

KIJ W MROWISKU - ODDAJCIE NAM TABLICZKI

Co kilka lat kosztem wielu tysięcy złotych cały system informacji wizualnej jest zmieniany - zupełnie jak kostka na Piotrkowskiej, fotele w Teatrze Wielkim albo układ przystanków i świateł na Narutowicza. Niestety, prawie za każdym razem na gorsze.

Weźmy na warsztat 5 ostatnich modeli, czyli "zielone duże", "zielone małe", "kość słoniową", "różowe" i "system warszawski". Z dzieciństwa pamiętam tablice zielone (można je jeszcze gdzieś zobaczyć). Kolor przyjemny dla oka, choć mógł się zlewać z roślinnością. Czcionka szlachetna, szeryfowa, charakterystyczne A, M, W - z jedną laseczką cienką, a drugą grubą, zarówno wyraz "ulica", jak i nazwa - pisane wersalikami. Napis otoczony cieniutką ramką - jak w starym kinie.

Zmiana z "zielonych dużych" na "zielone małe" wiązała się ze zmniejszeniem wyrazu "ulica" w stosunku do konkretnej nazwy. To zresztą tendencja stała - słowo "ulica" ("aleja", "plac") staje się coraz mniejsze, zostaje też zepchnięte do rogu tablicy.

Kolejna rewolucja to były tabliczki w kolorze "kość słoniowa", zwane też "kremówkami" - od zielonych małych różniły się kolorem. Z czasem na ulicach posiadających patronów wprowadzono też wyjaśnienia, kim był upamiętniony tabliczką osobnik. Tabliczki stały się elementem edukacyjnym, choć wyjaśnienia pozostawiały wiele do życzenia. Pamiętam, że np. św. Franciszek zyskał m.in. określenie *prekursor ekologii*. Długość tych wyjaśnień, a także praktyka nadawania nazw w rodzaju 28. Pułku Strzelców Kaniowskich spowodowały, że font musiał mieć różne szerokości, aż do maksymalnie ścieśnionych. Warto zwrócić uwagę, że np. litera J gubi na dole ładne zaokrąglenie. Tabliczki kremowe są ulubionym wzorem artystów i miejskich fascynatów - Konrad Kuzyszyn użył tego właśnie wzoru w swojej akcji plastycznej fałszywych tabliczek z dziwnymi nazwami, Michał Kędzierski sprzedaje w "Pociągu do Łodzi" przypinane znaczki z nazwami ulic właśnie na kremowym tle, ludzie robią sobie w tym stylu tabliczki na domy. Zdejmowane z ulic - cieszą się powodzeniem u kolekcjonerów (na Facebooku strona "Ratujmy łódzkie tabliczki kremówki"). Ich stonowany kolor nie zlewał się z zielenią, za to z elewacjami budynków - owszem. Zmiana więc raczej dla samej zmiany.

I tu dochodzimy do istoty problemu - po co te wzory ciągle zmieniać? Wiadomo, tabliczki się niszczą i trzeba je wymieniać. Ale dlaczego na zupełnie nowy typ? Wyjaśnienia mam trzy - współczesny człowiek w ogóle lubi zmiany, widzi w nich wartość samą w sobie. Tradycja dla ideologów modernizacji nie jest wartością, wręcz przeciwnie: było tak, to niech teraz będzie inaczej. Nowość, płynność, dynamika. Drugie wyjaśnienie - świat idzie w kierunku pragmatyzmu (jak najmniej ozdób, jak najwięcej informacji). Dlatego coraz bardziej kontrastowe zestawienia kolorów, coraz prostsze czcionki. I trzecie wyjaśnienie - rodzina ważnego urzędnika ma firmę produkującą tabliczki i po każdej zmianie wzoru przez kilka lat ma co robić.

Wróćmy jednak do rysu historycznego. W 1994 roku pojawiają się tablice różowe - najgorsze w historii. Przez 10 lat męczyliśmy się z paskudną, blaknącą pod wpływem warunków atmosferycznych tandetą, która wygląda mi na efekt jakichś ćwiczeń z komunikacji wizualnej na trzecim roku ASP. Z ciekawostek warto zauważyć, że wyraz ulica jest już pisany małymi literami. Czcionka najprostsza, jednoelementowa, bez żadnych ozdób.

Aż wreszcie przychodzi do nas system warszawski. Dostaliśmy go w prezencie, opracowany był w drugiej połowie lat 90. dla Warszawy-Śródmieścia jako Miejski System Informacyjny. Na pewno

ładniejszy od tabliczek różowych, ale generujący nowe problemy i niszczący odrębność naszego miasta. Jeżeli niedługo pociąg z Warszawy będzie jechał godzinę, to obudzeni nagle pasażerowie będą mogli mieć wątpliwości, czy są na przedmieściach stolicy czy może pod Andrzejowem. Za oknem takie same tabliczki. W dodatku tabliczki dwuczęściowe - na górze nazwa ulicy, na dole - osiedla.

Na gwałt trzeba więc było w 2005 roku wymyślać nazwy dzielnic, co zrobiono w sposób bałaganiarski, nie unikając rażących błędów. Dla przypomnienia przed dniem Wszystkich Świętych: kto odwiedzi cmentarz na Radogoszczu (tak zapowie nawet Tomasz Boruszcak w tramwaju linii 4 lub 11), według miejskiego systemu nie opuści Julianowa. Kawałek dalej spalona fabryka - według tabliczek wcale nie na Radogoszczu. Drodzy radni, do granic podnieceni obywatelskim budżetem, zwróćcie może uwagę na obywatelskie protesty mieszkańców ponazywanych i powydzielanych bez sensu osiedli (Jakieś Stare Moskule zamiast Sikawy, jakaś Politechniczna, Fabryczna, Niciarniana zamiast Grembacha). Ludzie bez obywatelskich dotacji sami zaklejają błędne nazwy - to jest dopiero ruch oddolny.

Pisałem o tym wielokrotnie - z jednym, niezamierzonym skutkiem. Obraził się senator Bonisławski, który nie przysyła nam już felietonów. Autor wspomnianego wyżej podziału nie poczuwa się do winy, ale tłumaczy się mętnie. Najpierw utrzymywał, że podział jest w porządku, teraz zmienił zdanie - podobno to źli urzędnicy wszystko poprzekreślali. Senatorze Obrażalski - zamiast się dąsać, proszę wyjaśnić, kto ten cały bałagan ustanowił. Konkretnie, z nazwiska. Dlaczego mój parafialny od urodzenia kościół (parafia Stoki) znalazł się nagle na Sikawie?

Wróćmy do tabliczek - system przewiduje dwie wersje napisów: dla terenów turystycznych i dla reszty miasta. Dla kwartałów zabytkowych czcionka trochę ładniejsza (literka subtelniejsza, cieniowana) i gustowny brąz tła - ładnie ma być tylko dla turystów. W Łodzi kończy się to oczywiście karykaturą - do tej kategorii kwalifikują się na przykład uliczki między blokami w rejonie Księżego Młyna, za to zabytkowe przedwojenne osiedla dostają niebiesko-czerwona pstrokaciznę.

Wnioski: oddajcie nam nasze łódzkie tabliczki, z czcionką taką jak na starych tablicach albo lekko zmodyfikowaną, z porządnie opracowanym systemem nazw dzielnic. ASP dostaje od miasta budynki na Centrum Designu - może w zamian profesor od typografii wymyśli coś nowoczesnego, ale opartego na łódzkich wzorcach. A o tym, jak nazywa się dane osiedle, niech zadecydują sami mieszkańcy. Wystarczy przejść się po ludziach i zapytać. Albo spisać ze ścian, na których mieszkańcy wyznają miłość do piłkarskich drużyn.